

# DO MATEK NA DZIEŃ MATKI

Agnieszka Szpila

Piszę do tych, które stoją w nocy nad kuchennym zlewem i tak jak ja jedzą zimne resztki z talerza. Bo znowu kolacja znowu była w biegu – nie starczyło siły na jej przygotowanie i zjedzenie, jak bóg przykazał, przy stole. Bo kiedy jesteś wykończona nie tyle swym dzieckiem, co macierzyństwem, ważne jest przetrwanie, a nie celebracja.

Właściwie piszę do tych z Was, które, podobnie jak ja, kochają swoje dzieci, a nie kochają macierzyństwa i patronującej mu Matki Polki – narodowej męczennicy od podcierania tyłków, zaciskania zębów i umierania po cichu.

Każdego dnia, walcząc o prawa Osób z Niepełnosprawnościami – a zatem dwojga z trojga moich dzieci – wyrywam ją z siebie z korzeniami. Niczego w życiu nie mam dość tak jak tej chorej idei. Matki Polki wymyślonej sobie przez mężczyzn i ustawionej na cokołach.

Mam dosyć matki, która nie śpi.

Która nie je.

Która nie chce.

Która nigdy nie krzyczy.

Którą się porzuca, bo ta nigdy nie odchodzi – „dla dobra dziecka” czy z troski o to, „co ludzie powiedzą?”.

To ona – Matka Polka – jest fundamentem tego kraju.

Nie konstytucja.

Nie demokracja.

I wcale nie Kościół,

tylko kobiece ciało przybite do obowiązku.

W Polsce matka ma być jak elektrownia: wszyscy mogą się do niej podłączyć i czerpać. A ja mam dosyć. Nie użyję już siebie żadnemu toksycznemu układowi. Nie dam się dłużej cyckać i wyzyskiwać.

Przez ten kraj, który zamiast wspierać matki, postanowił je wykorzystać, chodzę po ulicach z układem nerwowym w strzępkach.

A kiedy nie chcę dłużej milczeć, kiedy chcę wykrzyknąć systemową przemoc, nazywają mnie:

larwą,

kurwą

złą matką

i histeryczką.

Ile kobiet wychowuje dzieci w stanie permanentnego przeciążenia sensorycznego, depresji, ADHD, PTSD, autystycznego wypalenia, biedy, przemocy, w tym także tej ekonomicznej – a społeczeństwo nadal oczekuje od nich uśmiechu i wdzięczności?

Crip-feminizm, który jest mi najbliższy, mówi:

to nie kobiety są wadliwe.

Wadliwy jest system, który żąda od ludzi funkcjonowania ponad granice ciała.

Wadliwy jest kraj, który buduje politykę społeczną na kobiecym samozniszczeniu.

Polska kocha cierpiącą matkę. Matka szczęśliwa nie jest prawdziwa. Matka pragnąca żyć swoim życiem jest podejrzana. Matka seksualna jest obrzydliwa. Matka zmęczona jest niewdzięczna. A matka, która mówi „nie daję rady”, traktowana jest jak zagrożenie narodowe.

A ja chcę być matką, która ma kruchość w sobie i płacze. Chcę być matką, która czasem krzyczy, bo ma emocje a nie kolejną terapię. Chcę być matką, która nie zawsze postępuje jak z poradników.

Od bycia Matką-Polką, która jest niczym więcej, niż ultra posłuszny organizm społeczny, **wolę być larwą.**

Bo larwa nie chce być święta.

Nie chce umierać za rodzinę.

Nie chce pracować, wybaczać, rozumieć i karmić wszystkich swoim własnym ciałem.

Trudno. Niech system nazwie mnie potworem.

Będą o mnie mówić:

zła matka

wredna matka

chora kobieta

samolubna suka

Ale może inaczej nie uda się na nam w tym kraju wyjść z roli Matki-Polki? Może wszystkie musimy przejść przez fazę larwalną, czyli przez rozpad i taki moment w tożsamości, kiedy wszyscy wokół mówią: „Już jej nie poznaję. Czy to naprawdę ona?”

Wierzę, że w Polsce nie da się urodzić nowego, nietoksycznego, nie opartego na opresji wobec matek, życia społecznego bez mutacji.

A mutacja zawsze wygląda dla systemu jak choroba.

Chcę świata, w którym matka może być krucha.

Nieheroiczna.

Nieproduktywna.

Niedoskonała.

Wściekła.

Chora.

Niepełna.

I nadal zasługiwać na miłość.

Chcę świata, w którym kobieta nie musi umrzeć jako osoba, żeby społeczeństwo uznało ją za „dobrą matkę”.

I może właśnie od tego trzeba zacząć nową politykę społeczną:

od uznania, że matki nie są zasobem naturalnym państwa.

Nie są darmową siłą roboczą.

Nie są inkubatorami narodu.

Nie są emocjonalnym pogotowiem ratunkowym dla wszystkich.

Są ciałami.

Są zwierzętami.

Są zmęczonymi układami nerwowymi.

Są ludźmi, którzy pragną jednego –

czułości.